

Dlaczego Niemcy nie chcą wojny z Rosją?

1 marca 2024

Pytanie, dlaczego jakiś kraj czy też naród nie chce brać udziału w wojnie, wydaje się absurdalne. Tylko ktoś wysoce zdegenerowany albo po prostu niepočitalny chciałby brać udział w wojnie, w nieswojej wojnie, a tym bardziej w wojnie z mocarstwem termonuklearnym, tym bardziej z mocarstwem już ostrzelanym na poligonie militarnym nad Dnieprem. Ponadto niezręcznie jest mi w momencie rządów nad Polską częściowo niemieckiej agentury wpływu czy też mówiąc bardziej eufemistycznie opcji niemieckiej, chwalić za coś ten kraj, zdając sobie sprawę, że w ostateczności Berlin poświęci swojego polskiego pionka i popchnie Polaków na rosyjskie czołgi. Jeżeli Niemcy poczują zagrożenie, będzie to nieuniknione, ktokolwiek by tam nie rządził, i nie będzie to wynikać z niechęci czy wrogości Niemców (aczkolwiek ta być może wciąż istnieje) wobec Polaków. Takie są prawa geopolityki, wystarczy rzucić okiem na mapę Europy czy też szerzej Eurazji.



Pomimo jednak zdawania sobie sprawy z tego, że celem Niemców w

krytycznym momencie będzie uczynienie z Polaków mięsa armatniego do hamowania rosyjskich postępów, spójrzmy realistycznie na obecną sytuację polityczną czy też geopolityczną w Europie.

Niemcy są, jak zapewne dobrze wiemy, siłą dominującą w Europie, która jako jedyna, obok Holandii, korzysta na głębokiej integracji europejskiej. Waluta Euro jest niczym dolar w handlu międzynarodowym – jest elementem hegemonii Niemiec na starym kontynencie. Potęga gospodarcza Niemiec oparta jest o eksport, a więc w dużej mierze o produkcję, w tym produkcję przemysłową. Warunkiem utrzymania kontraktu społecznego, bogactwa swojego narodu oraz swojej potęgi gospodarczej przez Berlin przez lata były tanie rosyjskie surowce energetyczne, które sprawiały, że niemiecki przemysł, pomimo wysokich kosztów pracy, wciąż był konkurencyjny. Niemcy w przeciwieństwie do rusofobicznej III RP starały się gasić każdy konflikt z Moskwą, który akurat w danym momencie został wygenerowany przez anglosaską dywersję w Europie Wschodniej. Służyło to oczywiście ich interesom ekonomicznym. Polska i tak wykonuje rozkazy zza oceanu i ma w głębokim poważaniu bogactwo własnego narodu więc konflikty wygenerowane antyrosyjską polityką USA, Brytyjczyków czy też samych Polaków nie robią na władzy warszawskiej żadnego wrażenia. Ostatecznie i tak ludzie odpowiedzialni za tą politykę ze strony polskiej ukryją się pod amerykańskim parasolem militarnym i Rosja nic specjalnie złego im ani nam nie zrobi.

Ale Niemcy są w przeciwieństwie do Polski krajem poważnym, w dodatku naród niemiecki także jest, pomimo jego wewnętrznego rozkładu lewicowymi ideologiami, narodem poważnym. Kiedy tylko widmo kryzysu zaczyna im zaglądać w oczy, automatycznie w siłę rosną partie polityczne pokroju Alternatywy dla Niemiec, która jest do pewnego stopnia przeciwna fanaberiom, które Berlin akurat spełnia na zlecenie anglosaskich sił zewnętrznych, które według niepotwierdzonych dokumentów mają władzę nad Niemcami jeszcze do roku 2049 a nad niemieckimi mediami aż do

roku 2099.

Elita niemiecka, zwłaszcza elita przemysłowa, w sytuacji zaostrzenia kryzysu politycznego w Europie, który uderza w jej partykularne interesy, wynosi do władzy taką opcję, która będzie zdolna ten kryzys pokonać. W 1933 roku wynieśli do władzy Adolfa Hitlera, dzisiaj ci sami ludzie, ich trzecie i czwarte pokolenie, wspierają AfD. I nie oburzajmy się na Niemców, że tak się dzieje. Tam po prostu własne interesy są na pierwszym miejscu. We Francji na przykład własne interesy są jeszcze bardziej na pierwszym miejscu toteż państwo Macrona wsparło Ukrainę kwotą 600 mln Euro podczas gdy Niemcy kwotą 17 mld Euro. Cóż, Francja leży dalej od Rosji i czołgi Putina mają po drodze nad Loarę do pokonania kilka dużych rzek i wojowniczo nastawiane przez NATO-wskie operacje psychologiczne narody, które mają być w każdej chwili gotowe na rzucenie się z nożami kuchennymi na rosyjskie tanki...

Wracając jednak do Niemiec... Nie ma co się oburzać, że Niemcy dbają o swój interes i za chwilę partia nacjonalistyczna może tam osiągnąć najwyższe poparcie w wyborach parlamentarnych spośród wszystkich opcji. Odcięcie, najprawdopodobniej przez Anglosasów, terroryzmem przemysłowym na Bałtyku dostępu do tanich rosyjskich surowców a wcześniej wywołanie irredenty na rosyjskim przedpołu, której celem jest pokrojenie Europy i szerzej Eurazji na kilka zwaśnionych bloków, charakterystyczne dla strategii Londynu czy też obecnie Waszyngtonu, spowodowało, że znajdująca się w recesji niemiecka gospodarka staje się zarzewiem gniewu tamtejszego społeczeństwa, ale także tamtejszych elit, które będą za wszelką cenę dążyć do nowego rozdania z Rosją, jak tylko dojdzie do końca walk na Ukrainie.

To co mówią politycy, pełne gorliwości i agresji przyrzeczenia o twardej grze z Rosjanami, nie mają żadnego większego znaczenia kiedy kalkulator pokazuje, że budżet się nie spaja a gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa muszą zacząć zaciskać pasa z powodu wysokich cen energii bo jakiejś Ukrainie zachciało się awanturować z Moskwą, pomimo braku

jakiegokolwiek potencjału do zwycięstwa. Słowa polityków należy więc wpuścić jednym uchem i wypuścić drugim – są one bez znaczenia. Realizm polityczny i gospodarczy wygląda tak, że Niemcy potrzebują końca wojny, a nie jej wydłużania.

Ale nie tylko ekonomia karze Berlinowi tłumić anglosaskie, polskie czy litewskie podżeganie do wojny. Spójrzmy na niemieckie „zdobycze” w Europie Środkowo-Wschodniej, w krajach znajdujących się w zachodnim bloku gospodarczym i militarnym. Niemcy dokonali w naszej części kontynentu ogromnych inwestycji, niszcząc jednocześnie za pomocą swojej agentury lokalną konkurencję dla swojego biznesu. Niemieckie fabryki, montownie, sklepy, hipermarkety, niemieckie samochody, sprzęt elektroniczny, artykuły konsumpcyjne – wszystko to jest częścią naszej codziennej rzeczywistości, na którą napotykamy tak chodząc po ulicach polskich miast jak i siedząc w domu.

Krótko mówiąc, dewastacja Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej przez wojnę z Rosją zakończy ostatecznie okres niemieckiego dobrobytu i skończy się najprawdopodobniej rewolucją na ulicach niemieckich miast. Owszem, zbrojeniowy segment gospodarki Berlina wówczas zarobi krocie na uzbrajaniu polskiego mięsa armatniego. Lecz sprzedaż na wschód od Odry armat, karabinów, Leopardów, ręcznych wyrzutni rakiet czy też dronów nie zrekompensuje strat, wynikających z końca eksploatacji polskiej czy też szerzej środkowoeuropejskiej siły roboczej.

Dlatego właśnie Niemcy w 2008 roku sprzeciwiły się szaleńczemu, polsko-amerykańskiemu pomysłowi popychania Ukrainy do NATO. Dlatego Niemcy, mówiąc kolokwialnie, olali Ukraińców w lutym 2022 roku, twierdząc, że nie mają szans w wojnie z Rosjanami. Dlatego Niemcy razem z Węgrami odrzucili pomysł Ukrainy w NATO w 2023 roku. Dlatego nie chcą eskalować konfliktu, wysyłając tam broni, która może razić cele głęboko wewnątrz Federacji Rosyjskiej.

Nie należy rzecz jasna zapominać o tym, że Niemcy są zależni

od Anglosasów, a w dodatku do końca nie znamy stopnia tej zależności. Także nie wiemy, co jest suwerenną decyzją Berlina, a co zostało mu podyktowane przez ambasadę amerykańską. Ponadto niemieckie służby zostały odtworzone po II wojnie światowej przez nazistów na usługach Waszyngtonu, którzy uratowali się przed wyrokami śmierci lub długiego więzienia dzięki przekazaniu Amerykanom newralgicznych dokumentów o Związku Radzieckim. A w tajnych służbach wszystko pozostaje w rodzinie – syn nazisty z Organizacji Gehlena zostanie oficerem BND w trakcie zimnej wojny a wnuk tego samego nazisty funkcjonariuszem służb zjednoczonych Niemiec po 1990 roku.

Zależności we właściwych kręgach władzy Republiki Federalnej od tajnego państwa amerykańskiego pozostają więc zapewne głębokie – tak psychologiczne (Amerykanie uratowali życie członkom rodziny, którzy dopuszczali się zbrodni w okresie reżimu hitlerowskiego) jak i instytucjonalne, wynikające ze wciąż nie do końca wyjaśnionych dokumentów o lojalności kolejnych niemieckich rządów, jakiej te muszą udzielać zwycięskim w II wojnie światowej aliantom zachodnim.

Pomimo jednak pewnej kontroli nad państwem niemieckim i jego tajnymi ośrodkami władzy przez USA czy też Brytyjczyków elita biznesowa Niemiec, która w ostateczności promuje tego, a nie innego polityka, udzielając mu różnorakiego poparcia propagandowego czy finansowego, może wydatnie przyczyniać się do sprzeciwu elit politycznych tego kraju wobec wojny z Rosją. W Polsce odbywa się to na o wiele mniejszą skalę. W naszym kraju solidarnościowa elita polityczna została po prostu kupiona za dolary amerykańskich służb specjalnych i pomoc w ustawieniu siebie i swoich rodzin na całe dekady sprawiła, że ludzie ci nigdy nie sprzeciwiają się w swojej masie rozkazom, sugestiom czy zaleceniom z ambasady amerykańskiej. Dlatego właśnie polityka Polski wygląda tak, jak wygląda, a Polacy jako naród są całkowicie ubezwłasnowolnieni w swoich działaniach wobec wciągania nas w konflikt z Rosją przez

amerykańskiego okupanta.

Mimo że Niemcy, z przyczyn głównie gospodarczych i geopolitycznych, nie są zainteresowani wojowaniem z Rosją, ponadto trauma wynikająca z drugiej wojny światowej i tego co uczyniła Niemcom rewanżystowska Armia Czerwona, także mocno kieruje odruchami Niemców jako narodu przeciwko powtarzaniu tej samej katastrofy, teraz być może nawet w wersji nuklearnych uderzeń na kluczowe z punktu widzenia potencjału militarnego obszary niemieckiego państwa, tak jak już wspominałem ostatecznie Polska zostanie przez nich popchnięta do wojny jeżeli taka decyzja po głębokiej kalkulacji będzie się reżimowi w Berlinie najbardziej opłacać. Jednak wydaje się to ostatecznością, do której ziszczenia najprawdopodobniej nie dojdzie.

Warto w tym miejscu zastanowić się nad wydarzeniami ostatnich miesięcy w naszym kraju.

Zauważyć możemy, że twarda agentura amerykańska i szerzej anglosaska z opcji PiS bardzo intensywnie stara się podpiąć pod protesty rolników, których zła sytuacja ekonomiczna została wygenerowana głównie przez ich politykę. Nie byli oni w żaden sposób zainteresowani powstrzymaniem napływu zatrutej i spleśniałej ukraińskiej konkurencji dla polskich produktów sektora rolno-spożywczego.

Ponadto anglosaskie ośrodki propagandy, zwłaszcza brytyjskie, ale również amerykańskie, głównie związane z sektorem zbrojeniowym Waszyngtonu, bardzo ubolewają z powodu zmiany władzy. O ile w przypadku tych znad Potomaku tłumaczyć to można utratą zysków na wypadek ewentualnej wojny czy też po prostu w przypadku podpisywania kontraktów na dostawy uzbrojenia, o które Amerykanie będą musieli teraz rywalizować z Niemcami czy Francuzami, o tyle Brytyjczycy podważają działania reżimu Tuska już zapalają nam czerwoną lampkę. Wszak to właśnie Anglicy mieli wedle najnowszych doniesień popychać kraje tzw. wschodniej flanki NATO do wojny w ostatnich dniach.

Widzimy więc wyraźnie, że władza zależna od Berlina w Polsce podżegaczom wojennym z Londynu chyba niespecjalnie się podoba.

Przypominać to może rok 1938. Wówczas to Brytyjczycy wysyłali do Polski i Czechosłowacji swoich agentów, aby Ci zmontowali zamach stanu przeciwko sanacji, która w brytyjskiej optyce mogłaby pójść na sojusz z Berlinem przeciwko ZSRR i zachodowi. Dzisiaj Londyn może obawiać się tego, że Warszawa pod naciskiem Berlina może pójść na miękką politykę względem Moskwy. I tutaj zapewne znaleźć możemy odpowiedź na to, dlaczego Londyn stara się podważyć proniemieckie władze w Warszawie.

Przeciąganie liny pomiędzy Anglosasami i Niemcami oraz Francuzami nad Wisłą zapewne będzie jeszcze trwać. Ostatecznie chyba jednak potęga amerykańska oraz zakonspirowana agentura wpływu służb znad Tamizy i Potomaku powinna przechylić szalę na stronę rozbójników morskich z Londynu i Waszyngtonu. Jednak głos Berlina, deeskalujący konflikt na wschodzie, będzie jeszcze długi czas negatywnie oddziaływał na anglosaskie podżeganie.

Gdzie w tym wszystkim interes Polski? Cóż, Polska oddała swoje podstawy gospodarki narodowej, zamieniając ją na gospodarkę niemiecką, francuską czy też, jak w przypadku sektora zbrojeniowego, na gospodarkę amerykańską. W stanie pokoju jest zupełnie obojętne czy nasz kraj będzie eksploatowany przez siły kontynentalne czy też morskie. Niesuwerenność naszego kraju nie będzie wówczas specjalnie zauważalna przez ogół konsumpcyjnie nastawionego społeczeństwa.

W przypadku stanu wojny w pobliżu naszych granic opcją mniej szkodliwą wydaje się opcja kontynentalna, aczkolwiek nie można zapominać, że ostatecznie Berlin i Paryż popchną nas do wojny, jeżeli inne opcje rozwiązania konfliktu z Moskwą nie będą już wchodzić w grę. Oczywiście najlepszym możliwym wariantem byłoby wsadzenie całej klasy politycznej do celi o wymiarach 4 na 4 metry i przejęcie władzy przez polskie elity narodowe. I

dlatego też w nadchodzącym konflikcie pomiędzy agenturą anglosaską, która będzie wspierać rolników, a niemiecką czy też niemiecko-amerykańską (jedno nie wyklucza drugiego), która będzie trzymać stronę władzy, nie dajmy się ponownie zindoktrynować bezmyślnym wyborem pomiędzy stanem na deszczu a stanem pod rynną. Oba te warianty zagrażą naszemu zdrowiu i naszym interesom. Pora na odsunięcie agentur wszelakich, które proponować będą nam media, zaprogramowane na tworzenie nam dwupartyjnego systemu, wykluczającego osoby i partie realistycznie i zdroworozsądkowo spoglądające na politykę i geopolitykę naszego regionu oraz przede wszystkim kierujące się interesem naszego narodu. Ci, którzy stręczyli nam wojnę z Rosją i sojusz z neobanderowską Ukrainą przez ostatnie 8 lat i ci, którzy robią, to dzisiaj muszą wreszcie przez suwerenny naród polski zostać wyrzuceni na śmietnik historii.

Autorstwo: Terminator 2019

Ilustracja: [Ian Macky, PAT Atlas](#) (CC0)

Źródło: WolneMedia.net